

# Tajne w stanie ciekłym

ANDRZEJ POPIELSKI

Wygląda na to, że dziedzina bezpieczeństwa nazywana ochroną informacji jest w Polsce dziurawa jak durszlak. W ostatnich miesiącach wiele medialnych sensacji pochodziło z tzw. przecieków. Najbardziej przeciekające były okolice nadzwyczajnych komisji, śledztw i akt. Miały swój udział w tworzeniu czołówek telewizyjnych i prasowych wiadomości. I pomimo że były to na ogół informacje prawnie chronione, ta „wyciekająca” działalność była bezkarna. Jak gdyby ujawniano je w rzeczywistości kabaretowej, gdzie wszyscy przyrmrużają jedno oko. Można podejrzewać – na 100% błędnie – że osobami ujawniającymi informacje wrażliwe, dowodów przecież nie ma, byli wybrańcy narodu, urzędnicy, funkcjonariusze itd. Czyli ludzie o funkcyjnym i zawodowym statusie wyższym niż np. sprzątaczką, nie obrażając tego szacownego zajęcia.

Jak doniósł niedawno łódzki Express Ilustrowany (przedruk w Onecie 14 lutego), pracownicy firmy sprzątającej w magistracie tego miasta musieli uzyskać tzw. poświadczenie bezpieczeństwa do klauzuli „poufne” włącznie (najniższa jest „zastrzeżona”). Czyli np. sprzątaczkę sprzątającą kosze na śmieci musiały podobno w procesie uzyskiwania dostępu wypełnić 19-stronicową ankietę z podaniem swoich długów, przynależności organizacyjnej, wyjazdów zagranicznych itd. Nie kwestionuję takich działań, choć niekiedy linia pomiędzy potrzebą i śmiesznością bywa bardzo cienka. Sam jednak kiedyś natknąłem się na osobę przetrząsającą kosz na śmieci pewnego rzecznika prasowego. Ale nie była to sprzątaczką.

Z wiadomości łódzkiej gazety wyniosłem także wrażenie pozytywne. W przedruku w Onecie była ona opatrzona prawie 60. komentarzami internautów, czasami na poziomie merytorycznym, a gdzie niegdzie przez trawę formalizmu przezierał rozsądek. Przytoczę kilka opinii:

„Sprzątaczką ma często niekontrolowany dostęp do materiałów w wersjach roboczych na stanowiskach pracy, np. specyfikacji zamówień, info o danych osobowych, sprawach bezpieczeństwa publicznego, kryzysowych itp”;

„Zgodnie z warunkami bezpieczeństwa przechowywanych informacji na czas prac porządkowych dokumenty niejawnie powinny być w urządzeniach do ich przechowywania zgodnych z klasą dokumentu... kancelarie sprzątane są w obecności personelu odpowiedzialnego...”;

„Poświadczenie bezpieczeństwa jest wymagane dla osób, które zapoznają się z treścią dokumentów niejawnych, a nie dla sprzątaczek... tak tworzy się karykatura prawa”. Itd.

Wniosek z tej opowiastki? Stopień dbałości o informacje na poziomie centralnym w porównaniu z po-

ziomem lokalnym jest karykaturalnie nierówny. Ale to żadna nowość, u nas ryba zawsze psuła się od głowy.

Teraz więziennictwo – ekipa kierownicza w Ministerstwie Sprawiedliwości jest wyjątkowo twórcza. Niedawno było o elektronicznych bransoletach z GPS dla lżejszych więźniów, teraz już jest o elektronicznych więzieniach („Wprost”, 6 lutego). Pomysł zmniejszający o połowę koszty utrzymania więźnia dotyczy więzień o charakterze półwolnościowym i otwartym, w Polsce siedzi w nich 30 tys. skazanych. Oryginał podpatrzono w Szwecji, w której już takie eksperymentalne więzienie działa w dawnym sanatorium przeciwgruźliczym. Są w nim otwarte cele, czujniki i kamery, nie ma krat. Więźniowie mają określone strefy dostępu z wirtualnymi liniami, noszą specjalne bransolety. Nadzoruje ich dwójka strażników w centrum monitoringu.

„Metro” (7 lutego) doniosło o planach dodatkowej ochrony parlamentu. Strzeże go prawie 120 strażników marszałkowskich, kolczatki przy wjeździe, kamery, bramki wykrywaczy metali i urządzeń pirotechnicznych. I to wystarczało. Jednak raport sporządzony na zlecenie polityków przez ekspertów z MSWiA ujawnił podobno, że Sejm jest najgorzej chronionym obiektem rządowym i najbardziej narażonym na ataki terrorystyczne (od kiedy Sejm jest obiektem rządowym?).

Kancelaria Sejmu w tym roku zatrudni więc ok. 30 nowych strażników, którzy będą pełnić warty przy wejściu do parlamentarnego hotelu. Dodatkowo będzie kilkudziesięciokamerowy system monitoringowy. Moje zdumienie wywołał fragment tej publikacji mówiący o wybudowaniu przy Sejmie za ok. 10 mln zł „trzykondygnacyjnego gmachu, w którym za pomocą specjalnych prześwielaczy będzie się badać zawartość listów”. Zakładając, że nie jest to kaczka dziennikarska, to nawet bardzo duża prześwielarka rtg do listów swobodnie mieści się w jednym małym pokoju. Jakie „wiodotryski” zaplanowano w licznych pozostałych?

Słyszałem w TVN 24 jak marszałek Marek Jurek powiedział na konferencji prasowej 1 marca, że skreślił z tegorocznego projektu budżetu Sejmu zabezpieczenia swojego gabinetu zalecane przez MSWiA, bo uznał, że na to jest jeszcze czas.

Coś się zmienia. Dotąd można było mieć wrażenie, że największym niebezpieczeństwem dla posłów byli dziennikarze i polityczna konkurencja, czekający na potknięcia dające się wykorzystać medialnie.

\*\*\*

A ponieważ żyjemy w normalnym kraju na koniec ogłoszenie przetargowe dużego szpitala m.in. na „ochronę... systemu alarmowego”. Nie ma to jak opiekuńcze skrzydła medycyny.